

Narody, które tracą pamięć, nie są w stanie kierować swoim losem

Polska przegrywa, gdy przewagę uzyskują liderzy ugodowi

Prof. Andrzej Nowak

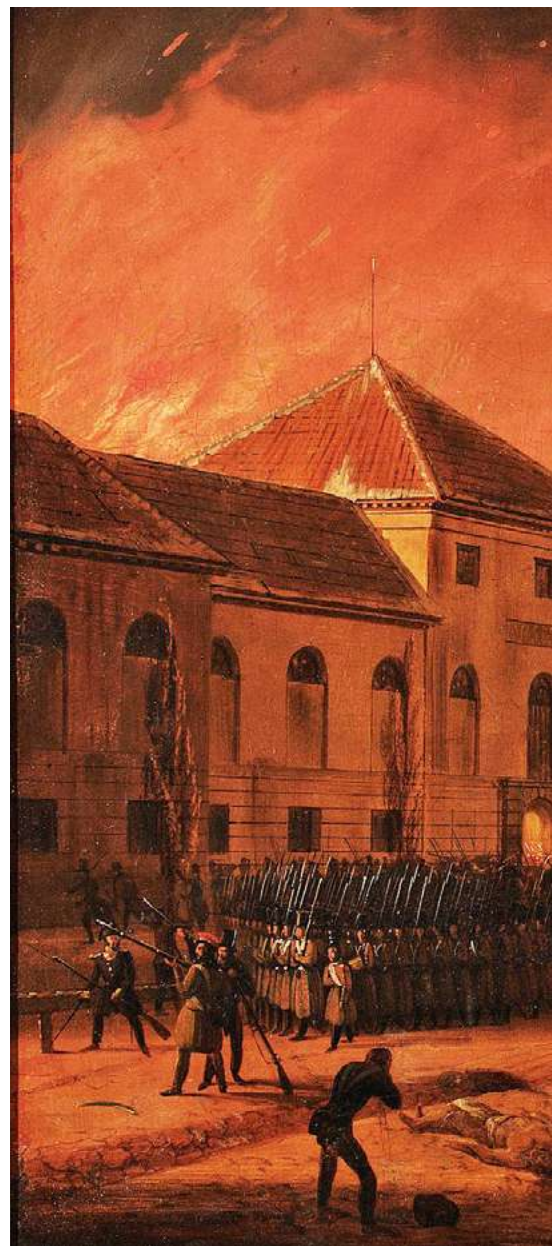
Odpowiedź na pytanie o znaczenie pamięci dla nas jako indywidualnych obywateli i dla nas jako wspólnoty zbiega się z 220. rocznicą urodzin Maurycego Mochnackiego. Rocznicą może słabo dostrzeganą przez nas, choć Sejm uchwalił Rok Mochnackiego. Tę postać warto przypomnieć, warto przywołać, bo wydaje mi się, że między księdzem Piotrem Skargą a naszymi czasami nikt z taką siłą jak Maurycy Mochnacki nie potrafił słowem wyrazić tego, co najważniejsze dla naszej wspólnoty, w tym wspólnoty politycznej. Nie mówię tu oczywiście o przywódcach duchowych naszej wspólnoty w XX wieku, o Prymasie Tysiąclecia i o św. Janie Pawle II, bo ci zajmują miejsce specjalne, wynoszące ich daleko poza poziom polityczny. Ale na czysto politycznym forum to właśnie Maurycy Mochnacki jest postacią szczególnie ważną, konieczną do przypomnienia w kontekście dzisiejszych naszych problemów. By przekonać Państwa o tym, pozwolę sobie na początek zacytować Maurycego Mochnackiego:

„Zacząć potrzeba od historii. Historia polska nie co innego być może, tylko nauką służącą narodowej pamięci. Pamięć to jest niezmiernie ważna władza umysłu ludzkiego. Wyobrazić by ją sobie można jako nić wiążącą nie tylko szczególne pojęcia, ale cały szereg i rozumowań, i wszystkiej imaginacji obrazów. Nić przypomnienia i związku, żarzący się świecznik w głowie naszej. Wiele rzeczy zapominamy w nieprzebranym mnóstwie myśli, w rwistym toku wyobrażeń, ale skoro owa nić wewnętrznego przypomnienia, nić wewnętrznego związku rozerwie się, tak, że tego, co było, przypomnieć sobie nie możemy, skoro ów wewnętrzny świecznik rozumu nie ściemnieje, ale całkiem zgaśnie, wtenczas sam

rozum dostaje zawrotu i jest na kształt okrętu bez żeglarza wśród burzy. Działanie jego wątleje, nareszcie niemoc z ochromieniem przywodzą go ku obłąkaniu. Człowiek taki, człowiek bez pamięci, jest jako obłąkany, mówi od rzeczy, wszystko bierze i czyni opacznie, cudzego potrzebuje dozoru, żeby sam na swoją szkodę nie zarabiał. Wszystko na nim wytarguje, kto chce i co chce, a liczne kłopoty sprawią jego niedostatek. Tak bywa i z narodem – w umyśle jego jest także pamięć, którą stracić może, może zgubić nić przypomnienia i przyjść ku obłąkaniu. W umyśle narodu może także ściemnieć i zgasnąć wewnętrzny świecznik. Cóż się wówczas dzieje? Otóż cienie przeszłości tułają się bez czci i pożałowania, nikt nawet nie wie, gdzie są groby wielkich ludzi, a wiara, cnota i nadzieja odlatują w inne czasy, piękność, sztuka i poezja nie mają żadnego powabu, umiejętność służy tylko wygodzie i potrzebom, a nie istnej prawdzie, literatura stroi się kradzionymi wdziękami i cudzą wzbogaca, a raczej ubożeje treścią. Jednym słowem: w takim umyśle jest obłąkanie. Biada ludziom, którzy ku tej przychodzą niepamięci! Straciwszy sprzed oczu obraz przeszłych czasów, zarówno tego nie postrzegają, co się koło nich dzieje, samych siebie nie znają, są tylko przedmiotem rozumienia i znawstwa dla drugih”.

Te słowa pochodzą z ukończonego we wrześniu 1830 roku dzieła Maurycego Mochnackiego „Lite-

Warszawscy podchorążowie pod dowództwem Piotra Wysockiego, wspierani przez mieszkańców Starego Miasta i Powiśla, zdobywają Arsenał. Noc listopadowa (29–30 listopada) 1830 r. Obraz Marcina Zaleskiego. Fot. Wikimedia



ratura polska wieku XIX”. To był jeden z manifestów polskiego romantyzmu, ale to był także manifest polityczny. Książka ukazała się tuż przed wybuchem Powstania Listopadowego, w którym Mochnacki był, jeśli można tak powiedzieć, współkierownikiem cywilnej konspiracji, pobudzającej mieszkańców Warszawy do wystąpienia razem z podchorążymi. Potem zresztą brał czynny udział w walkach. Dlaczego warto przypominać i rozważyć te słowa, dlaczego warto przypominać tamtą sytuację sprzed niespełna 200 lat? Mówią one bowiem same za siebie i można je przetłumaczyć na język naszych aktualnych, codziennych doświadczeń, które można tymi słowami trafnie skomentować.

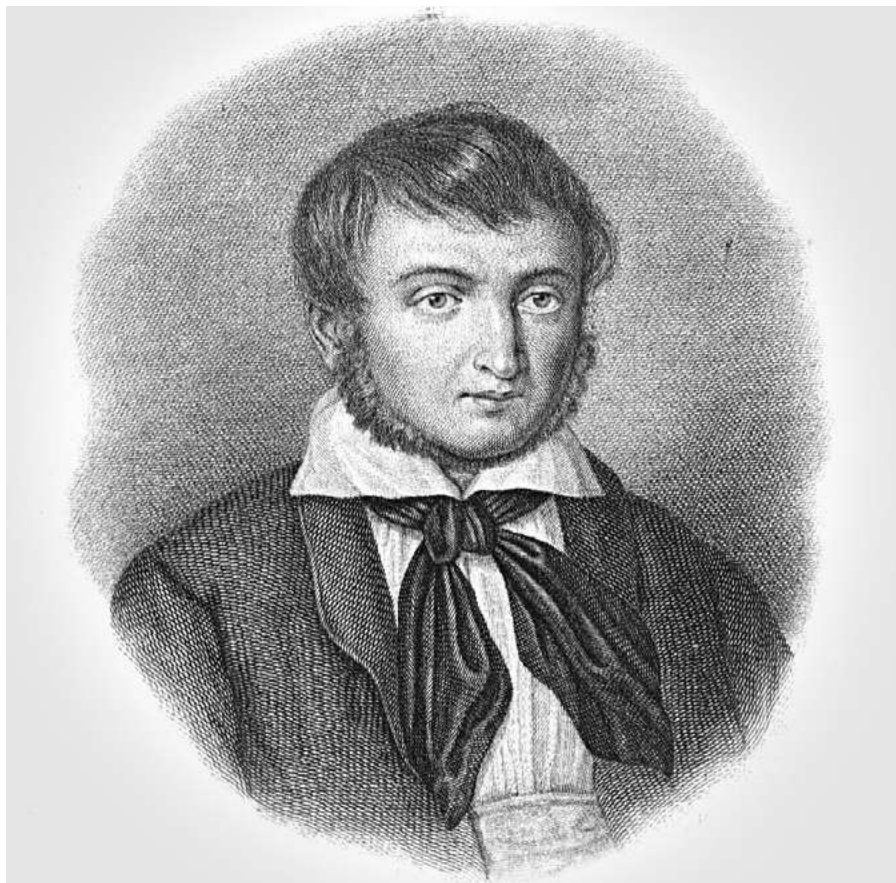
C oraz częściej widzimy wśród nas ludzi, którzy wymagają opieki, bo stracili pamięć, np. ludzie chorych na straszną chorobę Alzheimera, ludzi,

którzy sami absolutnie nie poradzą sobie w życiu, wymagają pomocy – i bardzo często tej pomocy doświadczają od najbliższych, którzy chcą poświęcić się, wspierać ich. Ale wielokrotnie traktowani są także jako przeszkoda, jako coś, czego najlepiej się pozbyć jak najszybciej; kieruje się ich, niby dla ich dobra, ku ich szybszej zagładzie. Taka jest brutalna prawda współczesnego, nowoczesnego świata. I to samo – przypomina o tym Mochnacki – dzieje się z narodami, które tracą pamięć. One także nie wiedzą, nie są w stanie kierować swoim losem, nawet nie są w stanie próbować kierować tym losem. Robią to za nich inni, ci, którzy im tę pamięć zaburzają, albo którzy próbują wszczepić inną, sztuczną, nieprawdziwą pamięć. Tak na przykład, kiedy próbuje nam się wmówić, że nasza polska pamięć prowadzi tylko do wstydu, bo są w niej same straszne rzeczy, o których lepiej nie

wspomnieć. Lepiej nic nie pamiętać, niż pamiętać nasze zbrodnie na sąsiadach, a przecież tylko z tego się składa cała nasza polska przeszłość. Taki przekaz płynie już nie tylko z wielu mediów, ale nawet z katedr uniwersyteckich.

O tóż możemy dać sobie wmówić tego rodzaju opinie tylko wtedy, kiedy w istocie zawiódła praca naszej pamięci, jaką powinniśmy cały czas wykonywać. Taka praca pamięci, jaką od 30 lat prowadzi skutecznie np. wydawnictwo Biały Kruk, jego autorzy i każdy z Czytelników jego, naszych książek. Opowiadacie swoim dzieciom, wnukom o tym, co ważne w przeszłości rodzinnej, osobistej i w przeszłości naszej większej wspólnoty – ojczyzny. Bez tej pracy pamięci stajemy się bezradnymi, bezbronnymi popychadłami. O tym mówi Mochnacki z taką siłą, z taką determinacją, aby obudzić naród do pamięci. W ja-





„Namże to car moskiewski śmie grozić zdala? nam, najstarszym synom Europejskiej wolności?”. Maurycy Mochnacki (1803–1834) był nie tylko wybitnym pianistą, ale i dzielnym działaczem niepodległościowym i powstańcem; odniósł rany pod Olszynką Grochowską. Fot. Polona

kich okolicznościach się to działo i dlaczego ma to związek z czasami dzisiejszymi?

Przypomnijmy: Mochnacki urodził się w roku 1803 w Bojańcu. 1803 rok, a więc od siedmiu lat po rozbiorach nie było już Polski na mapach. Bojaniec to mała miejscowość tuż za dzisiejszą południowo-wschodnią granicą Rzeczypospolitej, położona w pół drogi między Sokalem a Żółkwią – wymieniam te miejscowości, bo one mają znaczenie historyczne; nie wiem, czy jeszcze dzisiaj są kojarzone, ale były bardzo silnie kojarzone w kulturze pamięci tamtego czasu.

Sokał to miejsce starć z Tatarami, opiewane już przez Jana Kochanowskiego w jego fraszce „Na sokalskie mogiły”, fraszce, ale jakże poważnej, mówiącej o tym, że nie należy płakać nad grobami tych, którzy padli w obronie ojczyzny, ale trzeba czcić te groby i brać z nich naukę, naukę patriotyzmu. Żółkiew z kolei to miejsce grobu bezgłowego ciała hetmana Żółkiewskiego, które wróciło spod Cecory, grobu, który oczywiście młody Mochnacki odwiedzał. Na nim wryte są słowa „Z prochów naszych kości powstanie mściciel” (oczywiście po łacinie), słowa, które wróżyły nadejście prawnika Żółkiewskiego, Jana Sobieskiego, triumfatora spod Wiednia, który pomści śmierć

swojego pradziada z rąk tureckich pod Cecorą.

Przypominam te dwa miejsca, ten kontekst głębszej, osobistej historii Mochnackiego po to, żeby zwrócić uwagę na znaczenie pewnych aspektów pamięci, pamięci publicznej tak, jak rozumiał to Mochnacki i jak chyba my też powinniśmy rozumieć. Otóż nie możemy, wspominając przeszłość, mówić tylko o tych najbardziej pozytywnych doświadczeniach, one oczywiście muszą być stale przypominane, bo jeżeli będziemy powtarzali sobie tylko, że nasza przeszłość, jak to Donald Tusk powtarza, jest nienormalnością, jest czymś, czego powinniśmy się wstydzić, to rzeczywiście skłoni nas to do ucieczki od tej wspólnoty, od siebie samych. Ale jednocześnie nie możemy ulegać pokusie, żeby mówić tylko o zwycięstwach, o triumfach; trzeba uczyć się z niepowodzeń i trzeba także docenić poświęcenie tych, którym nie udało się zwyciężyć, ale wzięli udział w dobrym wyścigu, w tym wyścigu po wieniec laurowy prawdziwych bohaterów naszej historii, nawet wtedy, kiedy ten moment mety, osobistej mety, w owym wyścigu wydawał się klęską, tak jak w przypadku tych, którzy padli pod Sokalem z rąk Tatarów w 1519 roku, tak jak w przypadku Żółkiewskiego, któ-

ry padł pod Cecorą w 1620 r. A więc musimy pamiętać o doświadczeniach także niepowodzeń, by również umieć wyciągnąć z nich lekcję, umieć uniknąć takich niepowodzeń w przyszłości i zebrać w sobie siły, tak jak Jan III Sobieski, do tego, by wziąć rewanż za te niepowodzenia, by przywrócić moc Rzeczypospolitej.

W pokoleniu Mochnackiego doświadczenie w jakiś sposób jest paralelne do naszego – to doświadczenie zresztą wspólnie opisał, bardzo zachęcam Państwa do lektury tej wielkiej literatury faktu, Marian Brandys w swojej czterotomowej opowieści o końcu świata szwoleżerów. To jest błyskotliwa epoka napoleońska, ale zaraz potem przychodzi epoka rozczarowań po upadku Napoleona. Brandys opisywał to w czasach PRL-u, jako swego rodzaju doświadczenie tamtego czasu: mieliśmy niedawno nadzieję, II Rzeczpospolita to był wzlot, ale potem upadliśmy i pogodziliśmy się jakoś z tą klęską. Pisał to w latach 70., w czasach Edwarda Gierka.

Epoka napoleońska to doświadczenie bardzo szczególne także z perspektywy Maurycego Mochnackiego: jego ojciec, prawnik, był sekretarzem delegacji polskiej, galicyjskiej właściwie, która udała się do Napoleona w 1809 roku, kiedy już odbudowane było małe Księstwo Warszawskie. Napoleon nie zamierzał nic więcej dawać Polsce, ale właśnie Francja wygrała – a wraz z nią i to małe Księstwo – wojnę z Austrią i mieszkańcy wciąż należącej do Austrii Galicji chcieli, żeby przyłączyć ich kraj, właśnie ten Bojaniec, Lwów, Kraków, do Księstwa Warszawskiego. Sekretarz tej delegacji, ojciec Maurycego Mochnackiego, zanotował słowa, które usłyszał wtedy od Napoleona razem z całą delegacją: „Nie odbuduję Polski, bo Polska zawsze będzie przeszkodą w naszych dobrych relacjach z Rosją. Dla Rosji Polska, panowanie nad Polską, jest najważniejsza i każdy władca Rosji poświęci wszystko, żeby przywrócić panowanie nad Polską”. Oczywiście chodzi tu o Polskę rozumianą nie w kategoriach dzisiejszych granic, ale w kategoriach granic pierwszej Rzeczypospolitej.

To była ważna lekcja. Do Zachodu, do mocarstwa Zachodu można udawać się po pomoc w chwili, kiedy sami nie potrafimy sobie poradzić, ale pamiętajmy, że będzie ten nasz patron, niezależnie od tego, czy umiejscowiony w Paryżu, czy gdziekolwiek indziej, grał nami tak, jak będzie to wygodne dla jego szerszych interesów. To było bardzo charakterystyczne dla myślenia Mochnackiego: twardy realizm polityczny. Oczywiście wiemy, że Napoleon trzy lata później podjął ryzyko wojny z Rosją – i przegrał. I to doświadczenie zaciążyło najmocniej nad pokoleniem szwoleżerów, nad pokoleniem na-

poleońskim: no widzicie, próbowaliśmy odzyskać niepodległość, tyle wspaniałych epizodów, pięknych zwycięstw, Raszyn, byliśmy znowu w Moskwie, no, ale nawet Napoleon nie dał rady, nawet Napoleon przegrał, bóg wojny przegrał w starciu z Rosją. Więc cóż my możemy zrobić? Cieszyć się tylko tym, co dadzą nam z łaśki zwycięzcy.

Rosja była jakby zwycięzcą dość łaśkawym: dała nam namiastkę państwowości o nazwie Królestwo Polskie, a więc niby nawet więcej niż Napoleon kiedykolwiek ofiarował Polakom. Tyle tylko, że nie było to państwo niepodległe. Było to państwo całkowicie zależne od Petersburga, co zresztą z biegiem czasu stawało się coraz bardziej odczuwalne. Pojawiło się zatem pytanie: czy godzić się z tą zależnością, cieszyć się, że mamy, co mamy, wszak mogliśmy nic nie mieć, czy jednak myśleć o tym, że potrzebna nam jest, jeśli chcemy być Polakami, pełna niepodległość?

By zadać sobie w ogóle takie pytanie, potrzebna jest pamięć, pamięć o wielkiej przeszłości Polski, o godności, o znaczeniu bycia Polakiem. Dlatego chciano ją nam zabrać w czasach carskich i dlatego chce się ją nam zabrać także dzisiaj, kiedy się mówi, że niepodległość nie jest już potrzebna, że suwerenność można podzielić na kawałki i ją „solidarnie” rozdać. Te właśnie wspomnienia walk o niepodległość, wspomnienia bohaterów, którzy padli w tych walkach, to jest jakoby coś niedobrego, o czym należałoby zapomnieć i mieć z tym święty spokój. I wtedy właśnie młody Mochnacki, który przynosi się do Warszawy razem z rodziną, przystępując do konspiracji podejmuje w swojej publicystyce – niezwykle ważnej dla drugiej połowy lat dwudziestych XIX wieku – zasadniczy spór z tą postawą pogodzenia się z podległością.

Głównymi rzecznikiem ugodowości prezentującym swe poglądy w literaturze, w kulturze był Kajetan Koźmian (1771–1856), wódz klasyków warszawskich, który najkrócej ujął swoją filozofię polityczną tak: Warunkiem bytu Polski jest roztropna uległość, doświadczaliśmy różnych przygód, próbowaliśmy z Napoleonem, próbowaliśmy sami walczyć o niepodległość, nic się nie da. Musimy zgodzić się na uległość. To jest normalność – zgoda na uległość, skoro jesteśmy za słabi na niepodległość.

Jeszcze dobitniej ujął to minister rządu niesuwerennego Królestwa Polskiego, hrabia Tadeusz Antoni Mostowski (1766–1842): Róbmy to, co nam wolno robić. To, na co nam pozwoli ten patron z zewnątrz – kiedyś z Petersburga, dzisiaj z Brukseli czy z Berlina. Róbmy to, co nam wolno robić, więcej nie róbmy. Tylko tak zachowamy to, co mamy.

I na to właśnie z całą pasją odpowiedział swoją publicystyką i swoim czynem, także jako – jak już powiedziałem – współtwórca konspiracji cywilnej prowadzącej do powstania, Maurycy Mochnacki. Jego największe dzieło, do lektury którego chciałbym bardzo zachęcić, to „Powstanie narodu polskiego”. Najważniejsza książka polityczna, jaką w XIX wieku napisano w języku polskim. To jest jakby historia Powstania Listopadowego, ale to jest zarazem coś więcej. To jest tak, jak tytuł głosi, historia powstania narodu polskiego – w sensie podniesienia się z upadku. Trzeba powstać, nie można pogodzić się z siedzeniem i biernym czekaniem na śmierć, bez pamięci, niczym pogodzony ze swoją starością i bezwładem człowiek. Polska nie jest skazana na tę rolę. Polska, pamiętając o swojej historii, wyciągając wnioski z błędów w niej popełnionych, zwłaszcza błędów niedawnych, bo tego dotyczyła przecież historia napisana przez Mochnackiego, błędów popełnionych w czasie Powstania Listopadowego – mogła wygrać. Takie też jest zresztą za-

danie wielu współczesnych badaczy historyków, którzy Powstania Listopadowego wcale nie nazywają powstaniem, ale regularną wojną polsko-rosyjską, bo przecież walczyły ze sobą dwie armie. To nie był bohaterski atak kosynierów na armaty.

Dlaczego to powstanie (wojna) zostało jednak przegrane? Bo za każdym razem przewagę uzyskiwali wśród liderów powstania ci, którzy chcieli ugody (a nie wszyscy chcieli), którzy nie wierzyli w zwycięstwo i nie widzieli sensu walki o pełną niepodległość. Tylko dlatego. Tak było z np. dyktatorem powstania generałem Chłopickim, tak było wcześniej z Radą Administracyjną, która chciała tylko negocjować z carem po nieroztropnym zbrojnym zrywie. I przeciw temu burzył się Mochnacki i mówił: nie! Przegraliśmy na własne życzenie, bo nie chcieliśmy z pełnym radykalizmem i do końca walczyć o niepodległość.

To jest przypomnienie prawdy, którą trzeba także w roku 2023, w październiku, pamiętać. I później oczywiście też.

Teofila z Daniłowiczów Sobieska z synami Markiem i Janem przy grobie ich pradziadka Stanisława Żółkiewskiego. Obraz Walerego Eljasza-Radzikowskiego. Fot. MNPoz

